OPIEKUN MŁODZIEŻY



Bezpłatny dodatek do „Drwęcy“

Rok XI. Nowemiasto, dnia 27 listopada 1934. Nr. 24

Kazimierz Gliński.

Stary rybak.

„Na morze!... ja syna wam daję... Słyszycie!
Pod wodzą mojego junaka
Spokojny z was każdy być może o życie,
Bezpieczną łódź każda rybaka!"
Tak mówił Jan stary. Wschód w barwach stał róży
Rybacy ruszyli na połów...
Wtem wicher uderzył i morze się wzburzy,
Łódź ciężką się stała jak ołów!
To skała podwodna dno łodzi rozdarła,
Od spodu bryznęła fal piana ;
Struchleli rybacy, pierś w tchu się zaparła,
Nie strwożył się tylko syn Jana.
Lecz próżny wysiłek i dłoni i wioseł,
Potworny fal wzmaga się taniec —
Grom błysnął... uderzył — zniszczenia to poseł,
Burz morskich ognisty wysłaniec,
Popłynął szum głuchy, huragan się zrywa,
Przepaście w głębinach wód wierci,
Do łodzi za falą wciąż fala nadpływa,
I bliższe wciąż widmo jest śmierci.
Nadeszła noc ciemna... i niebo zczerniało,
Wichr tylko i morze grzmi kołem;
Ramionom rybackim już mocy nie stało
Do walki z okrutnym żywiołem.
Wtem nagle wódz młody wiatr krzykiem rozporze
„Blask widzę — mnie oko nie zwodzi!
Brzeg blisko — łódź tylko już płynąć nie może,
Trza ulżyć ciężaru tej łodzi.
Do wioseł — z sił wszystkich!" i skoczył w głębinę
Rybacy z przestrachu pobladną.
„Z sił wszystkich!" w głos krzyknął... „Ja płynę, ja
I fala porwała go na dno, [płynę..."
Przybili do brzegu... Strach patrzał im z czoła —
Co mówić im w onej godzinie?...
„Gdzie syn mój? gdzie syn mój?" — Jan stary
Strwożeni odrzekli mu: „Płynie!" [zawoła...
Lecz pieśnią zagłady gra morska głębina —
Daremna tu wszelka rąk praca!
„O morze! — zawoła. — Wróć syna! wróć syna!"
Lecz morze swych ofiar nie wraca.
Grzmi tylko i huczy, w gwar wichrów szeleszcze,
Bezdenną przeraża głębiną —
„Ha!... szepnął po chwili — mam synów dwóch
I oni na morze wypłyną!“ [jeszcze —

Jesienny połów nad morzem.

Z nastaniem ponurej słoty jesiennej — wygląd wybrzeża zmienia się gruntownie. Po opustoszałej plaży, gdzie niedawno jeszcze w radosnym gwarze rozbrzmiewały tysiączne rzesze letników — hula na tle zasnutego ciemnemi chmurami nieba jesienny wiatr morski, nucąc niesamowite melodje, a spienione białogrzywe fale z rozpaczliwym uporem biją o brzegi.

Gdy po morzu suną, połyskując srebrzystą łuską, ławice szprotek i śledzików rybak-Kaszuba opatruje swą wierną towarzyszkę — łódź, gotując się do drogi dalekiej — na połów. Łódź, zaopatrzona w linki i sieci, z rozwiniętemi żaglami rusza ku bezkresnej, ciemnej dali. W ściśle oznaczonem na morzu miejscu rybacy opuszczeniem żagli zatrzymują łódź, rozwijają sieć t. zw. „mance", o długości 25—30 m, o drobnych oczkach, umocowują do niej z obu końców 2 sznury kotwiczne z uwieszonemi na nich ciężkiemi kamieniami oraz 2 krótkie, w korkowej oprawie osadzone pławiki. Wzdłuż sieci przeciągają sznur z nawleczonemi korkami, który służy w chwili zarzucania sieci w morze do utrzymywania jej w ciągłem naprężeniu na pewnej wysokości pod wodą. Wspomniane 2 pływające pławiki z obu końców podtrzymują sieć na powierzchni morza.

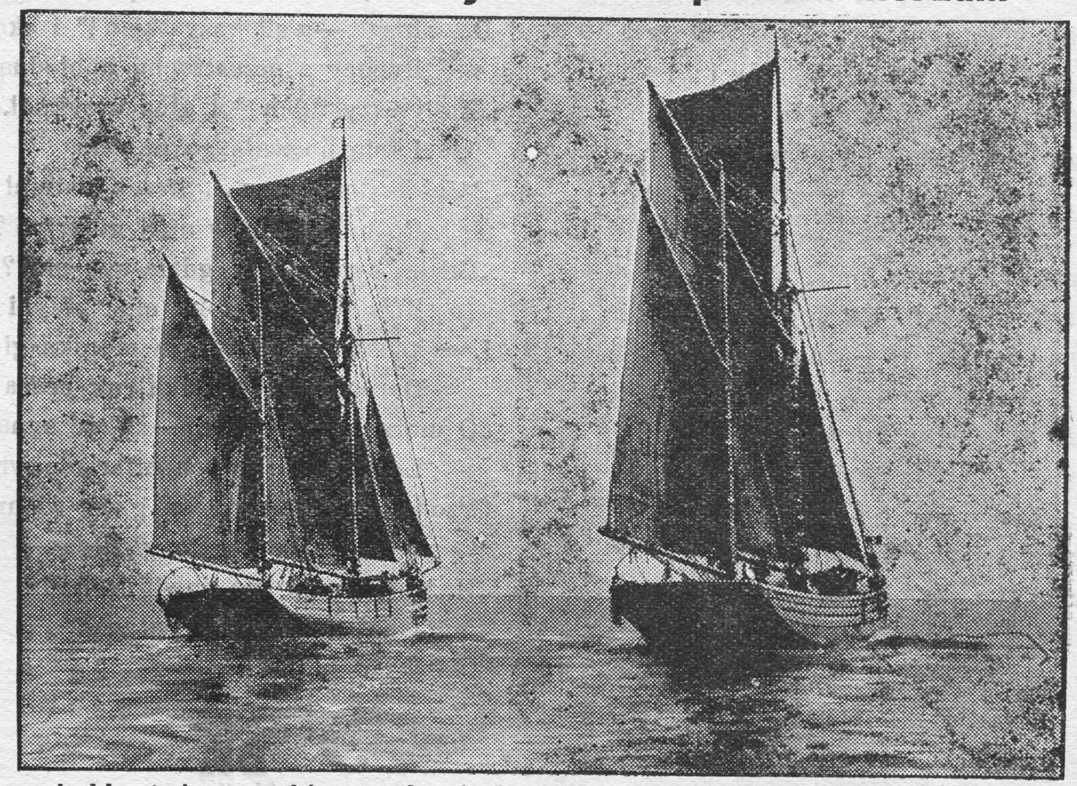
Tak przygotowaną sieć zarzucają prostopadle w morze, frontem w kierunku wiejącego wiatru, tworząc z niej niewidzialną dla rybek pod wodą ścianę. Sieć w ten sposób zastawiona pozostaje w tej pozycji przez całą noc. Szprotki, płynące zazwyczaj gromadnemi ławicami, a pędzone falą, której mocy oprzeć się nie mogą, nadziewają się tysiącami na oczka sieci. Rankiem następnego dnia wypływają rybacy ponownie, aby zdobycz wyłowić, którą niejednokrotnie w pokaźnej ilości z jednej sieci się wytrząsa. Po zarzuceniu i umocowaniu jeszcze 2 sieci oraz przerzuceniu żagla na drugą stronę burty, następuje po kilku godzinach ciężkiej pracy powrót. Gdy wiatr słaby — rybacy chwytają za długie, dębowe wiosła. Skostniali i zziębnięci dobijają do lądu. Opadając z sił, udają się na zasłużony spoczynek, aby wczesnym rankiem wyruszyć ponownie w tę samą drogę, uciążliwą i męczącą.

Połowy szprotek czyli sielawek, zwanych przez rybaków helskich breitlingami, na polskiem wybrzeżu stanowią 70 proc. całkowitych połowów naszego rybołówstwa przybrzeżnego. Od tych połowów zależy dobrobyt rybaków kaszubskich.

Połowy zaczynają się zwykle w końcu października i utrzymują się przy brzegach czasami aż do końca kwietnia. Oprócz sieciami „mancami" połów odbywa się z kutrów motorowych lub niewodami przybrzeżnemi. Jest to praca zbiorowa, praktykowana już z dawien dawna. Dlatego też istnieją zrzeszenia rybackie, t. zw. „maszoperje", łączące około 14 rybaków dla wspólnej pracy. Każdy bowiem z rybaków posiada zwykle tylko niektóre części niewodu, a zostają one zestawiane razem pod przewodnictwem kierownika maszoperji czyli „szypra". Niewód taki, ciągniony z brzegu, składa się z głównej części t. zw. matni czyli worka, umieszczonego pomiędzy 2 skrzydłami, z których 1 bywa krótsze i 2 lin, czasami o 100 m. długości. Przy wyciąganiu niewodu nietylko maszopi, ale ich żony i dzieci zaprzęgają się do roboty i ciągną za pomocą szelek, przerzuconych przez ramię skrzydła, przez co zacieśnia się przestrzeń matni, w której zbiera sie wszystka otoczona niewodem ryba. Ławice sielawek są tak gęste, że jedno zaciągnięcie niewodu daje do 500 kg, a kuter przywozi do 5000 kg. Rybacy przy pomocy mieszkańców najmłodszych do najstarszych sypią zdobycz do łodzi, znajdujących się na brzegu oraz do specjalnych skrzyń.

Najwięcej cenione są najpierwsze połowy

Holenderskie barki rybackie na pełnem morzu...



Zaglowców w rybołówstwie morskiem mało się już używa, zastępują je motorowe lub parowe kutry.

szprotek jako najtłuściejsze, późniejsze są już chudsze i wskutek tego tracą na smaku i wartości. Całe połowy szprotek idą do wędzarń. Większość ich znajduje się w Helu, Jastarni, Kuźnicy i Pucku, gdzie 1 piec przerabia około 500 ctr. surowca. Obecnie na półwyspie helskim buduje się kilkanaście nowych wędzarń. W 1932 r. złowiono w połowach przybrzeżnych 5 i pół miljona kg szprotek, a w 1933 r. — 7628 000 kg.

Niewielkie ilości zużywają rybacy dla własnego zapotrzebowania, soląc w beczkach jak śledzie dla późniejszego użytku. Odpadki zaś, gdyż przy wytrząsaniu sieci odrywają się główki rybek, miesza się z otrębami na paszę dla trzody chlewnej.

Tak więc w pocie czoła rybak — Kaszuba zdobywa chleb codzienny.

Zeglarz i gospodarz najszczerzej się Bogu modlą!

Straszna noc 2-ch młodych podróżników wśród rekinów.

Rok temu wybrali się 2 młodzi Anglicy, żądni wrażeń, małym kutrem żaglowym w podróż dookoła świata.

Wylądowali na samotnej wyspie Kokosowej na Oceanie Indyjskim, (słynnej ostatnio z licznych wypraw po zakopany skarb, który ma tam spoczywać od 200 lat), by uzupełnić zapas słodkiej wody i nazbierać orzechów kokosowych. Gdy powrócili z głębi wyspy na wybrzeże, przekonali się ku swemu przerażeniu, że kuter oderwał się od miejsca, w którem był zakotwiczony i wypłynął na otwarte morze. Mimo niebezpieczeństwa, grożącego im ze strony rekinów, obydwaj śmiałkowie rzucili się w wodę, w pogoń za statkiem. Lecz oto groziło im nowe, straszniejsze niebezpieczeństwo, gdyż statek porwał szybki prąd i unosił go wprost na wystającą z morza skałę. Daremnie usiłowali zagrożeni zgubą Anglicy zawrócić mały statek, płynący w błyskawicznem tempie. Pędził w stronę skały.

Nagle — inna przeszkoda. Oto w drodze do skalistego wybrzeża zatrzymał się na podwodnej iglicy skalnej, która przebiła jego dno. W krótkim czasie napełniły się jego kabiny wodą. Anglicy zdawali sobie sprawę z tego, że kuter jest stracony. Od lądu dzieliło ich tylko sto metrów, których przepłynięcie nie przedstawiałoby żadnych trudności, gdyby nie niebezpieczeństwo rekinów.

Istotnie ich cielska przebłyskiwały od czasu do czasu w wodzie. Podróżnicy nie wiedzieli, jaką śmierć mają wybrać, czy czekać cierpliwie, aż statek zatonie czy też rzucić się w wodę, aby dać się pożreć potworom morskim. Nadomiar złego zaczął padać deszcz, a silny wicher pędził spiętrzone fale w stronę wątłego kutra. Z wybrzeża wyspy nie mógł im nikt przybyć z pomocą, ponieważ było niezamieszkałe. Obydwie małe kabiny były już wypełnione wodą, a ulewa udaremniła zaświecenie latarni na pokładzie. Dookoła kutra nagromadziła się masa rekinów, wietrzących żer. Wówczas skazani na śmierć Anglicy powzięli ryzykowny plan: poczęli rąbać kuter i budować w ciemnościach nocy tratwę.

Gdy nadszedł świt, przekonali się ku swemu przerażeniu, że są formalnie oblężeni przez gromadę rekinów. Zaczęli strzelać do potworów, lecz to nie odstraszyło rekinów, które stały się jeszcze groźniejsze.

Tratwa była już prawie gotowa, gdy podróżni stwierdzili z przerażeniem, że statek tonie. Szybko rzucili tratwę na wodę, nie mając nawet czasu uratowania zapasów żywności i słodkiej wody. Teraz prąd, który przedtem doprowadził ich do katastrofy, okazał się zbawiennym, pędząc tratwę w stronę skał nadbrzeżnych. Wkrótce znaleźli się na mieliźnie tuż przy brzegu, lecz nie obawiali się już rekinów, które pływają tylko w bardzo głębokiej wodzie.

Lekko ranni wskutek uderzenia o podwodne skały, przemoczeni do nitki, spragnieni i głodni, znaleźli się podróżnicy na wybrzeżu. Wkrótce nadjechał żaglowiec, który zabrał ich na pokład, udając się do Panamy.

Narazie skończyło się jednak na planach. Żaglowiec unieruchomiła na środku morza cisza. Przez kilka tygodni nie pojawił się najmniejszy wiatr, któryby dopomógł statkowi do dalszej podróży.

Wkrótce już wyczerpały się zapasy pożywienia i wody. Słońce prażyło niemiłosiernie. — Wszyscy podróżni zapadali na straszną gorączkę wskutek pragnienia. Sytuacja stała się tak groźna, że cała załoga wraz z dwoma rozbitkami utraciła już nadzieję uratowania życia. Wreszcie spadł orzeźwiający deszcz, który umożliwił nagromadzenie zapasu wody. Wskutek wysuszenia lin załamał się pod działaniem silnego wiatru główny maszt, co uniemożliwiło posuwanie się naprzód. I znów wyczerpała się woda, a zmora śmierci nękała podróżnych.

Wreszcie na horyzoncie ukazał się zbawczy pióropusz dymu nadjeżdżającego statku. Sygnały świetlne z pokładu żaglowca przyniosły upragniony ratunek. Parowiec zabrał wszystkich podróżnych na pokład. Wkrótce dojechano do portu Balboa, nad zatoką Panamską w Ameryce Środkowej. Tu młodzi Anglicy odmówili przyjęcia biletów powrotnych do Anglji, ofiarowanych im przez konsula angielskiego i rozpoczęli budować nowy kuter, aby kontynuować podróż dookoła świata.

Kto na morzu nie bywał, ten dziwów nie widział.

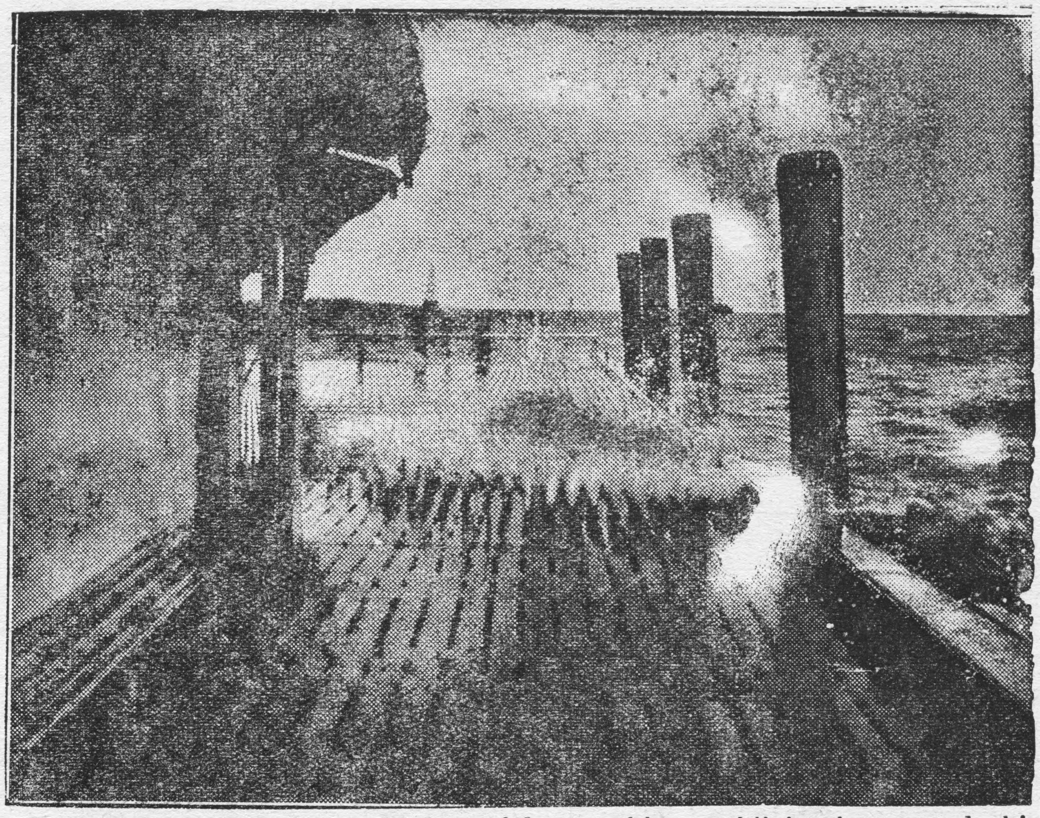
10-letnia rekordowa pływaczka.

Hinduska 10-letnia Byramma zdobyła światowy rekord w wyścigu na wytrzymałość w pływaniu, pływając przez 18 godzin i 13 min. bez przerwy. W uznaniu za ten wyczyn otrzymała 10-letnia pływaczka 30 puharów i 20 medali.

Podczas uroczystego wręczenia tych trofeów małej zwycięzczyni przedstawiciel rządu wygłosił przemówienie, oświadczając, że powinna ona być zachęcającym do naśladowania przykładem dla wszystkich kobiet w Indjach.

Masowe uprowadzanie dzieci w Chinach.

W Chinach uprowadzają bandyci wychowanków całych szkół w celu wydostania okupu. W Kaolimen pod Mukdenem uprowadzono 220 dzieci, z których zdołano wykupić od bandytów zaledwie 135. Los pozostałych uprowadzonych ofiar bandytów nie jest znany.



Interesujące zdjęcie w chwili, gdy wzburzone fale morskie przebijają się przez deski pomostu i tworzą pianę (zdjęcie z Cuxhaven).

Dziwne przesądy rybaków.

Mało jest ludzi równie przesądnych, jak marynarze i rybacy. Istnieje cały szereg zabobonów, jak np. jakich słów nie wolno wymawiać i co należy robić, żeby połów był obfity.

Angielscy np. rybacy nie wymówią nigdy w rozmowie nazwy ryby, którą zamierzają łowić. Nie wymówią też takich słów, jak zając, świnia i czarny pies.

Opowiadają charakterystyczną historję pewnego inteligentnego i dość nawet wykształconego kapitana statku rybackiego. Trapiony niepowodzeniem, udał się do wróżki po radę. Ta przepowiedziała poprawę, ostrzegła jednakże, że musi za poradę otrzymać 7 szylingów, żeby wszystko było naprawdę dobrze. Kapitan dał jednak tylko cztery.

Odtąd udał mu się jeden połów na 50.000 zł w Szkocji i drugi w Yarmouth na 30.000 zł. Jednakże niedługo po tem potknął się na pokładzie swego statku i złamał rękę. Koledzy jednomyślnie byli zdania, że to dlatego jakoby się stało, ponieważ nie zapłacił wróżce 7 szylingów, jak tego żądała. Przykładów takich przesądów możnaby przytoczyć bardzo wiele.

Rozwiązanie łamigłówki rachunkowej z Nr. 21.

30	60	30	35	20	15	25	215
40	30	35	10	15	25	60	
20	35	20	30	20	60	30	
30	20	30	25	60	30	20	
15	30	25	60	35	20	30	
60	25	15	25	30	30	30	
20	15	60	30	35	35	20	
215							

nadesłali: Balladyna, Echo z za gór, Kirgiz z pod Lubawy, Matematyk, Myśliwy z nad Drwęcy, Wańdzia P., Stały czytelnik, 2 rozwiązania błędne.

Zagadka.

uł. „Szaradzista".

	k		o	Znajdziesz w każdym pokoju.
	a		a	Jest przy obrazie.
	r		b	Trunek znany wszystkim.
	w		a	Zdrobniałe imię żeńskie.
	e		a	Ma ją uczeń.
	a		a	Inaczej trawa.
	r		a	Zbudował Noe.
	a		a	Stara kobieta.
	k		ń	Znana ryba.
	y		y	Żyją w rzekach.
	n		a	Imię żeńskie.

Kratki należy wypełnić literami. Początkowe litery wszystkich wyrazów, czytane pionowo, dadzą nam znane przysłowie łacińskie.

Zagadka powstańcza.

uł. Maryś.

a + w + b (c — s) (d — ta) = X.

Znaczenie liter równania: a = rzeka włoska, b = setki, c = nie drogie, d = zaprzeczenie, x = rewolucyjny.

Rozwiązanie zagadki z Nr. 21.

I. j ę c z m i e ń. II. p i e r z e.

nadesłali: Czarna perełka, Echo z za gór, Flip i Flap, Gorliwa Czytelniczka, Hajduczek z pod Lubawy, Janka i Jaś z Kazanic, Kirgiz z pod Lubawy, Myśliwy z nad Drwęcy, Łucja N-ówna, Pat i Patachon, Ryś z Lubawy, Stały czytelnik, Szaradzista, Zawisza Czarny. 4 rozwiązania błędne.